ROK X

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 88.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Krystyny panny
Jutro: Jakóba apostoła

Poznań, Sobota 24 Lipca 1880.

Wschód słońca 4.10, zach. 8.2.
Długość dnia 15 god. 56 min.

Poznań, 23. lipca.

— * **W sprawie** tutejszego Bractwa Strzeleckiego piszą nam:

z miasta.

Do tutejszego Bractwa Strzeleckiego należy wielu Polaków i będzie ich teraz prawie połowa.

W przyszłym miesiącu odbędzie się tu w Poznaniu prowincyonalna uroczystość strzelecka i trwać będzie trzy dni od 15. do 17. sierpnia, na którą są zaproszone wszystkie Bractwa strzeleckie z Księstwa. Z wielu miast przyjadą strzelcy, nasi tu z Poznania też wezmą udział, bo jakże go nie brać, kiedy do Bractwa należą i tylu z nas było królami. Będą więc na tej uroczystości Polacy i Niemcy — pospołu.

W naszem Bractwie panuje, chwała Bogu, dość ładna zgoda, póki strzelamy w strzelnicy, a w ogrodzie z naszemi rodzinami się bawimy. Ale ile razy przyjdzie do obrad na zebraniach lub w zarządzie, to się zwykle kwasy pokazują. Bo, co prawda, są pomiędzy Niemcami tacy, którzy nie myślą o obywatelskiej zabawie, tylko o polityce nawet w Bractwie. Jak się który Polak słusznie odezwie po polsku, to nieraz odwróci się jaki Niemiec i krzyknie na stronie: *immer mit der verdammten Pollackei!* Nieraz słyszałem to na własne uszy i już niejednemu chciałem odpłacić, tylko brałem wzgląd na to, że sobie na stronie mruczał, i że byli inni Niemcy rozsądniejsi, którzyby takich rzeczy nie pochwalali.

Ale z powodu tego my Polacy w Bractwie czujemy się, jak nie w swoim domu; nie wiem, zkąd to pochodzi, ale się wydaje, jak gdyby nam tam czegoś brakło, choć nas jest tam tylu.

Teraz, gdy chodziło o tę uroczystość, wybierano komitet zabawy. Zwykle przy takich obradach mówi się także po polsku, a jednak przy ostatnich obradach zarząd po polsku nic nie tłómaczył. Z powodu tego powstaje między naszymi zawsze niecierpliwość, a Niemcy znowu nic nie robią, tylko czekają, póki się kto z nas nie odezwie, Ale z naszymi to tak; boczą się, patrzą na siebie, a potem odzywają się; mów ty, bo ty masz dobry głos! — mów ty, bo ciebie to się boją! — i tak jeden drugiego będzie wypychał, a gdy się taki odezwie, to jeszcze go nie wszyscy poprą, a niektórzy nawet z sali wyjdą. Na ostatnich obradach musiał się znowu jeden z naszych odezwać: żeby było po polsku powiedziane, co po niemiecku mówiono! Potem przyszło do wyboru członków komitetu zabawy, więc uważaliśmy na to, żeby byli także wybierani Polacy. Wybrano wszystkich 26, z tych Polaków 11. Z tego komitetu wybrano osobny zarząd do prowadzenia interesów nagłych i wybrano obudwóch Niemców. Więc też jeden z naszych powiedział im: chcecie, żeby Polacy z prowincyi przyjeżdżali i tu swoje grosze znosili, a do zarządu żadnego Polaka nie bierzecie; czy to tu nie ma takich obywateli między Polakami!

Gdyby nasi nie szli rozsypką i trzymali się kupy, tobyśmy zawsze w Bractwie mieli, co nam się należy.

Rozmawiano potem prywatnie z Niemcami; jedni przyznawali zupełną racyą, drudzy zaś odzywali się: *Jeder gebildete Pole versteht deutsch!* To prawda, ale co z tego? Przecie Bractwo to nie urząd, nie polityka, tylko zabawa obywatelska, a jakby na niej Polak wyglądał, żeby tam nie miał po polsku swoim językiem mówić.

Trzeba nam zatem trzymać się kupy w Bractwie, a nie chodzić na samotkę; wszak się Niemcy zawsze razem trzymają.

Polacy powinni też liczniej wstępować. Jest wielu młodych obywateli, którzy mogą do Bractwa wstąpić. Przychodzą oni strzelać, bawić się z drugimi, przyprowadzają do ogrodu na zabawy żony z dziećmi, a do Bractwa, gdzieby głos mieli, nie wstąpią. Po jakiemu to jest?

Jeżeli mamy należeć, to należmy, a jeżeli nie, to nie.

Nikt nikogo od Bractwa nie wstrzyma, bo się zawsze znajdą tacy, co, nie pytając o nic, będą do niego należeli. Nikt naszego mieszczaństwa nie powstrzyma, żeby nie szło na strzelnicę podczas Zielonych Świątek, bo to stary obyczaj polski, a więc jak druga natura, Bractwo jest też przecie stare polskie. Więc co ma być, mamy tam chodzić, jak błędne owce? Jeżeli nie, tośmy powinni w Bractwie siedzieć i uważać na to, żeby nas tam tak szanowano, jak być powinno. A nie będzie tego, dopóki Polacy nie będą się trzymali kupy i nie rozmówią się, co przy każdej sposobności zrobić.

— * **Walka rządu z Kościołem** jeszcze się u nas w Księstwie nie skończyła, choć nowa ustawa już podpisana.

Oto, co piszą z Mogilnickiego do „Kur.“:

Jak łagodnie rząd wykonuje tak zwane ustawy majowe, niech posłuży za dowód niniejsza korespondencya, choć spóźniona.

Komisarz obwodowy pan Appelius z Gębic raczył już trzy razy niespodzianie a ostatni raz na dniu 19. czerwca zarządzić wraz z sześcioma żandarmami poszukiwania w Wilatowie za jakimś tamże mającym się ukrywać księdzem. Za każdym razem bez skutku przerywał spoczynek kilku gospodarzy wilatowskich. Ostatnim razem, obstawiwszy żandarmami o godzinie 1 w nocy dom pani Gackiej, właścicielki tutejszego browaru, zbudził jej gospodarza Stanisława Kąkola, żądając od niego otworzenia domu. Pomimo bardzo ścisłej rewizyi, przy której do każdego zaglądano kątka, a nawet kominowi nie przepuszczono, przekonano się, że trudy i mozoły pozostały bez skutku. Tak daleko zaś pan komisarz przy tejże rewizyi był gorliwym, że przez Stan. Kąkola kazał jego żonie wstać z łóżka, a gdy ta to uczyniła, poszedł rewidować jej łóżko. Lecz i to go zawiodło.

To samo stało się przy rewizyi domu gospodarza pana Drajma, gdzie również zaglądywano do łóżka jego kilkanastoletniej córeczki, gdy z niego wstała. Jedyną satysfakcyą dla rewidujących było to, że zamiast schwycić księdza wypuszczono na wolność młodego zajączka, którego wyszukano w wielkim koszu od bielizny, a którego gospodarz Kąkol, chcąc pokaleczonego uratować od śmierci, z pola wziął pod swoję opiekę. Za to też dostanie mu się zapewnie kara, bo już o tego zajączka miał dnia 10. bm. przed panem komisarzem termin.

Prawie każdego, który do p. A. jako do urzędnika stanu cywilnego się udaje, aby zameldować czy to nowonarodzone dziecko, czy też nieboszczyka, wypytuje się tenże, czy i jaki ksiądz we Wilatowie przebywa, czy odprawia nabożeństwo i czy oni na nie uczęszczają; a gdy na swoje badania odbiera odpowiedź przeczącą, niecierpliwi się. A i sołtysi zgromadzający się u niego na konferencye w tym względzie spokoju nie mają. Po ostatniej sołtysów konferencyi w Gębicach zatrzymał sołtysa z Wilatowa p. Ludwika Skolasińskiego, po trzykroć go pytając, czy przebywa w Wilatowie ten, jak się wyraził, ... ksiądz.“ Naturalnie, że na to odpowiedział sołtys, że jeżeli pan komisarz szuka jakiego księdza, to niech do tego użyje policyi, niech do śledzenia i szukania jego użyje żandarma z Wilatowa, któremu i tak już, jako katolikowi polecił i rozkazał w niedziele i święta uczęszczać do kościoła w celu wyszukania i przyaresztowania owego tak bardzo dla państwa niebezpiecznego księdza.

Do czegoż to nie doprowadziła ta walka kulturna? Biedni parafianie z Wilatowa schodzą się w niedziele i święta do swego osieroconego kościoła, aby się pomodlić, odśpiewać różaniec i parę pieśni nabożnych, aby wyprosić pokój dla Kościoła i dla siebie błogosławieństwo Najwyższego, a szanowny pan komisarz w gorliwości swej o całość i bezpieczeństwo państwa niemieckiego wysyła na straż do kościoła żandarma, który naturalnie, ilekroć w kościele się zjawi, staje się przyczyną roztargnienia w modlitwie osieroconych parafian.

Na zakończenie nadmieniam, że po ostatniej bezskutecznej rewizyi o godzinie 3 rano pan komisarz na rynku w Wilatowie wypytywał stróża nocnego, gdzie ksiądz jest, gdzie przebywa, gdzie śpi, przyrzekając mu, gdy wyda, na starość lepsze od króla utrzymanie. Naturalnie stróż o niczem nie wiedział.

Z Ujścia, 21. lipca. Towarzystwo Przemysłowe założone u nas przed kilku laty, nietylko że dotąd się nie rozpadło, ale owszem coraz więcej nabywa sił żywotnych. Posiedzenia odbywają się regularnie, nietylko zimą ale i latem. Nie mamy na nich wprawdzie wielkich uczonych wykładów, jak to np. bywają w Poznaniu, ale za to prowadzimy pouczające pogadanki, rozprawy o tem, co nas najbliżej obchodzi, słowem krzepimy się moralnie o tyle, o ile siły nasze na to zezwalają. Dzięki zabiegom kilku starszych i zacnych obywateli, poświęcających się dla podniesienia ducha narodowego i bytu materyalnego, ciśnie się do Towarzystwa naszego mianowicie młodzież, jest więc nadzieja, że Towarzystwo nasze pożądany przyniesie skutek i z czasem do poważnej wzrośnie liczby. Oby tylko jeszcze kilku dobrych powstało przewodników, a rzecz cała uda się. Uście zostanie takim, jakim było dawniej, a może nawet i silniejszym na duchu i samowiedzy obywatelskiej.

Rocznicę założenia naszego Towarzystwa obchodziliśmy w zeszłą niedzielę dnia 18. bm. wspólną zabawą, na którą zebrali się nie tylko wszyscy członkowie miejscowi i ich familie, ale i wielu gości z okolicy. O godzinie 2 po południu wyruszyliśmy wszyscy na pięknie ustrojonym pramie wśród odgłosu muzyki i śpiewu do lasu probosczowskiego. Przybywszy na miejsce, rozpoczęliśmy rozmaite gry, które przerwano pod wieczór niespodzianką, bo odegrali nam wyśmienicie nasi młodzi amatorzy: „Werbel domowy.“ Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce, które do późnej pociągnęły się pory. Zabawa wypadła bardzo dobrze. Towarzystwo więc nasze, jak każde inne towarzystwo przemysłowe, dostarcza nam i nauki, i pomocy materyalnej, bo ma bank ludowy, i podnosi w nas ducha narodowego i wreszcie nie szczędzi zabiegów, aby nas wspólnie zabawić, odpowiada przeto swemu zadaniu, a ztąd wynika, iż wszyscy polscy obywatele nasi do niego należeć powinni, a należeć nie tylko biernie, ale, o ile każdemu sił na to starczy, i czynnie, to wtedy inny żywioł nigdy nas na duchu nie zgniecie, ani ręka lichwiarza do żebraczego nas nie doprowadzi kija.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Donoszą, że w niezadługim czasie wyda Ojciec św. Encyklikę, w której będzie mowa o zerwaniu układów z rządem pruskim. Encyklika ta ma być napisana w tonie bardzo umiarkowanym i zapowiadać, że Stolica Apostolska chętnie poda rękę do dalszej zgody, byle tylko pokój dla Kościoła w Prusach przywrócić.

Sprawy wschodnie. Ministrowie sułtana radzą obecnie, jaką dać odpowiedź na uchwały berlińskiej konferencyi. Zapewniają, że większość ich ma być tego zdania, iż uchwały te nie stoją w zgodzie z artykułami kongresu wiedeńskieskiego. Dalej sułtanowi trudno się podobno zgodzić na to, aby miał odstąpić tak znaczny obszar ziemi Grecyi, bo lęka się swych własnych poddanych.

Jeżeliby Turcya przy tych uchwałach obstawała, to wojna z Grekami byłaby nieuniknioną.

— Urzędowe dzienniki gabinetów europejskich wyrażają nadzieję, że gabinetom uda się nakłonić Turcyą do uznania uchwał konferencyi berlińskiej bez krwi rozlewu. Tak się wyrażają pisma angielskie i moskiewskie.

Wiedeński poseł, p. Callice, jak piszą, miał w imieniu dworu austryackiego przedłożyć sułtanowi, że rząd austryacki stanowczo będzie przy tem obstawał, ażeby uchwały berlińskiej konferencyi i stósunki między Czarnogórą a Turcyą były podług kongresu berlińskiego ostatecznie uregulowane.

Zewsząd wywierają nacisk na sułtana, a jego ministrowie z pewnością dwa razy się namyślą, zanim się na wojnę z Grecyą zgodzą.

— Rząd francuzki wysyła oficerów swoich do Grecyi. Żeby nie myślano, że Francya stara się przez swych oficerów wywierać wpływy polityczne na Grecyą, więc dzienniki oświadczają, że oficerowie ci jadą do Grecyi tylko w tym celu, aby poznać stósunki wojskowe tego kraju. W tym celu Francya wysyła swych oficerów do wielu krajów.

— W Atenach rada miejska wysłała deputacye do posłów wszystkich mocarstw i wyraziła im w osobnych adresach swe podziękowanie za uchwały berlińskiej konferencyi. Wieczorem ludność stolicy zbierała się przed pałacami posłów i wznosiła okrzyki. Rada municypalna zamierzała urządzić dla posłów jeszcze więcej uroczystości, ale zagraniczni posłowie podziękowali za to z względu na posła tureckiego.

— Zapewniają, że rząd turecki wydał na obronę Epiru, który ma Grecyi odstąpić 100 tysięcy piastrów i to głównie na uzbrojenie wojska, działa i amunicyą.

Francya. Okręg wyborczy Bellville, w którym p. Gambetta został posłem wybrany, urządził także uroczystość zburzenia Bastyli i zaprosił do siebie pana Gambettę. Uroczystość miała pokazać, jak Francuzi szanują Gambettę za to, że wszystkie jego usiłowania są skierowane ku utrzymaniu Rzeczypospolitej. Przeszło 150 towarzystw z rozmaitych stron Francyi wzięło udział, 6 tysięcy śpiewaków stanęło, by zaśpiewać na cześć Rzeczypospolitej i p. Gambetty. Miasto było zakryte chorągwiami. Szał był bardzo wielki. Gdy p. Gambetta zajeżdżał, tysiące ludzi zaległo nie tylko ulice, ale nawet na dachach domów mnóstwo ludzi stało. Za pokazaniem się Gambetty, odezwały się okrzyki: Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Gambetta! Gdy p. Gambetta zasiadł na wywyższeniu, przystąpiły do niego trzy małe dziewczątka — „republikanki“ — z wieńcami i bukietami. Pan Gambetta ucałował je. Bez mów się nie obyło, poczem rozdawano między śpiewaków premie.

Tego szału w Francyi doprawdy dość już wiele.

— Gambetta zajmuje się teraz bardzo gorliwie wojskiem i stara się pozyskać sobie wyższych oficerów, którym przy każdej sposobności schlebia. Chce on sobie zapewnić życzliwość wojska, na przypadek, gdyby nie znalazł dość poparcia w ludzie, który zaczynają radykaliści i komuniści przeciw niemu burzyć.

— Rząd wydał prefektom rozkaz, ażeby wydalili z kraju wszystkich Jezuitów, którzy jeszcze w kraju bawią. Nie zważa rząd na to, że powodu wydalenia OO. Jezuitów 182 sędziów wystąpiło z urzędu, że adwokaci paryscy i to 200 na 381 okazują rządowi z powodu tego swą niechęć.

Austrya. Sejm lwowski zgodził się na to, ażeby w gimnazyum w Brodach język niemiecki dla żydów w wielkiej liczbie tam mieszkających był używany jako język wykładowy. Żydzi więc w Polsce nie chcą się uczyć po polsku, a jednak posłowie polscy nie odmawiają sposobu nauki, jaki żydzi uważają dla siebie za najstósowniejszy. Czy Niemcy okazują gdzie nam Polakom tyle względów i sprawiedliwości?

— Książę serbski Milan wyjechał 21. b. m. z Wiednia do Belgradu.

Dania. Królowa grecka przybyła 21. b. m. do Kopenhagi i była przyjmowana przez całą królewską rodzinę duńską.

Ziemie polskie. O naruszeniu granicy w Podwołoczyskach, w nocy z 15. na 16. lipca pisze „Gazeta Lw.“ W czwartek dnia 15. bm. dwóch poddanych rosyjskich a mianowicie Aleksander Łoziński, syn rosyjskiego radzcy dworu, i Aleksander Wasilewski, syn rosyjskiego urzędnika, którzy znajdowali się pod nadzorem policyjnym z powodów politycznych, przekroczyli granicę austryacką i schronili się na dworzec w Podwołoczyskach. Kapitan rosyjskiej żandarmeryi Radoszewski przybył za nimi do Podwołoczysk i zażądał od austryackich urzędników, aby obu zbiegów aresztowali i jemu wydali. Pierwszemu żądaniu uczyniono zadość, drugiemu oczywiście odmówiono. Przy tej sposobności rosyjski kapitan żandarmeryi okazywał pewne rozdraźnienie i wielką natarczywość. Obu aresztowanych umieszczono tymczasowo w koszarach żandarmeryi. Gdy po całem tem zajściu doszły żandarmów przestrogi, jakoby graniczna straż rosyjska zamierzała w nocy przemocą uprowadzić więźniów, posterunek żandarmeryi, złożony z dwóch tylko ludzi, zażądał na noc posiłku z 65 pułku piechoty, który pełni na granicy służbę kordonową z powodu zarazy bydła i otrzymał trzech żołnierzy, z których dwaj ustawieni zostali na straży koło koszar. W nocy o godzinie pół do 1, żołnierze ci, nazwiskiem Klein i Andruniak, spostrzegli zdążające ku koszarom dwie grupy, każda złożona z około 8 ludzi, którzy według ich zeznań ubrani byli w mundury żołnierzy rosyjskich. Gdy gromadki te zbliżyły się na małą przestrzeń, żołnierze wezwali ich po dwakroć do zatrzymania się, a gdy wezwania nie usłuchano, dali ognia do zbliżających się na 15 kroków. Na te dwa strzały alarmowe wypadli z koszar także żandarmi, ale w tejże chwili obie gromady zagadkowych nocnych gości rzuciły się do odwrotu i uciekły ku granicy rosyjskiej. Całe to zajście wyjaśni bliżej dopiero śledztwo szczegółowe, które się właśnie toczy, już dziś jednak z zeznań protokularnych żandarmów i świadków scen, które poprzedzały samo zajście, niemniej z faktu, że kapitan rosyjski Radoszewski ubrany po cywilnemu był poprzednio osobiście w koszarach żandarmeryi i namawiał żandarmów do wydania zbiegów, obiecując im nagrody, zdaje się wypływać niewątpliwie, że chodziło tu o próbę gwałtownego uprowadzenia więźniów, którą jednak udaremniła czujność żandarmeryi.

Całe zajście w Podwołoczyskach już jest o tyle wyjaśnione, że z powodu tego nie przyjdzie do żadnych nieporozumień i Austrya nie będzie żądała w Petersburgu objaśnień, bo rzecz cała jest za nadto małej wagi. Zachciało się Moskalom na granicy zabrać nihilistów z odwachu austryackiego podstępem i zostali kilku strzałami spłoszeni, na czem się też sprawa ta skończyła.

Moskwa. Dnia 26. m. b. rozpocznie się w Kijowie proces przeciw 21 nihilistom, oskarżonym o to, że się zawiązali w stowarzyszenie dążące do wywrotu rządu, szerzą pisma rewolucyjne i sprowadzają proch, dynamit, aby nastawać na życie nie miłych sobie urzędników. Wytoczony będzie także proces nihiliście Jurkowskiemu, znanemu pod nazwiskiem Szaszki, a który jest oskarżony o skradzenie półtora miliona rubli w rentowym banku w Chersonie.

Bułgarya. W Petersburgu zamierzają ożenić Aleksandra, księcia bułgarskiego z najstarszą córką Nikity, księcia czarnogórskiego. Księżniczka odebrała staranne wychowanie w Petersburgu, i to na koszt cara. Nie jest wcale piękną, więc książę Aleksander żeniłby się chyba dla względów politycznych.

— Bułgarski komitet rewolucyjny wysyła dowódzcę powstańców Mirosława Hubmajera do Macedonii, aby mieszkających tam Bułgarów podburzył do powstania. Hubmajerowi dano znaczne pieniądze.

Z Persyi donoszą do pragskiej „Bohemii“, że naczelnik tamtejszego duchowieństwa, Hadżi Mollah Ali, oświadczył szachowi perskiemu w osobnym liście, że nie może ścierpieć, aby szach tylu Europejczyków a mianowicie Austryaków wpuszczał do kraju. Jeżeli to tak dalej pójdzie, to Hadżi kraj porzuci, wyniesie się do Mekki i nie powróci rychlej, dopóki szach Europejczyków z kraju nie wydali. Szach, który zresztą w zgodzie żyje z swem duchowieństwem, odpisał Hadżemu, że może zrobić, jak chce i on szach będzie spokojnie oczekiwał jego powrotu z Mekki.

— Anglicy zamyślają podobno zakupić od Persyi kawał wybrzeża z portami Bender-Buszir i Bender-Abbas, ale Moskwa będzie się pewnie temu przeciwiła.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23. lipca. Czytelnikom naszym, przedewszystkiem w Poznaniu, zwracamy uwagę na kurs handlowy dla panien, zostający pod kierownictwem p. prof. dr. Szafarkiewicza.

Do kursu tego zgłosić się można każdego czasu.

W Poznaniu znajdują się zabiegliwi rzemieślnicy, których nieraz żony, siostry lub córki wyręczać muszą przy prowadzeniu interesu. Zdarza się niejednokrotnie, że ojciec zajęty w warsztacie, dalej w składzie sprzedażą wyrobów, nie ma wiele czasu do prowadzenia rachunków, aby wiedzieć, jak jego interes stoi. Zdarza się i to, że ojciec nie miał za młodu sposobności nauczyć się tyle rachunków, aby mógł sobie dobrze obrachować, ile kapitału wydaje w war-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Szczepan roztworzył szeroko oczy i pobladł. Widocznie dla niego nie była ta nowina wesołą.

— Bietkę.... zawołał urywanym, przytłumionym głosem, zdradzającym takie zdziwienie i powątpiewanie, że stara się ofuknęła.

— A czemuż by nie? zawołała. Czyż już nie czas dziewczynie się zaślubić? Każdą rolę Bóg na to stworzył, by plon obfity wydała, każdą niewiastę, by porodziła i wychowała dzieci. Czemużby jedna Bietka tylko, miała zmarnieć, jak rola jałowa, której Bóg nie błogosławi? Czyż Bietce co wadzi? Czyż ona nie jest najładniejszą, najpracowitszą dziewuchą we wsi całej? A i posag będzie miała ładny, na którym porządny chłop mógłby się majątku sporego dorobić. A wszystko by to miało pójść na marnotę wedle...

Kobieta nie dokończyła, ale gniewliwe spojrzenie, którem obdarzyła Szczepka, starczyło zupełnie za słowa.

— To mi dopiero chytry samojednik — myślała stara z oburzeniem. Że mu z tem dobrze, iż dziewczyna jak po zaciągu pracując, dom mu i dzieci oprząta, to ino jużby jej losu zawiścił. Ożeń się z jaką biedotą, coby ci dzieci przykładnie wychowała, a Bietce w szczęściu nie przeszkadzaj, które jej Bóg zseła.

Szczepek nie zważał wcale na gniewliwe spojrzenia, i niechętne mruczenie starej. Ze spuszczoną głową dumał, ale myśli jego nie musiały być przyjemne, bo zmarszczone czoło, oddech ciężki i przyspieszony, i zaciśnięte pięści o wewnętrznej walce świadczyły. Miałażby Bietka opuścić jego i dzieci, i ostać żoną, własnością innego człowieka! Nie — nigdy — i podnosząc nagle czoło groźne gniewem, który nim miotał, zawołał urywanym, ale gromkim głosem:

— I któż to wysłał do niej w swaty?

— Taki, co go ani dziewczyna ani stary Marcin nie odrzucą — odparła krzykliwie kobieta, cofając się mimowolnie przed groźnem spojrzeniem Szczepka, i zagniewana jego niepojętem dla niej obejściem, odeszła szybko, nie dając mu bliższego wyjaśnienia.

Szczepan zerwał się i chciał biedz za starą, by ją zmusić do stanowczej na swoje pytanie odpowiedzi, ale po paru krokach przystanął, i zwracając się, padł ociężale na stojącą przed domem ławkę.

Cóż mu zależeć na tem mogło, by wiedział, kto chce pojąć Bietkę? Zakazać mu przecież nie mógł kochać dziewczyny, a i jej zabronić nie mógł ślubować innemu. A jednak on na to pozwolić nie może, nie pozwoli, choćby go życie kosztować miało! Ona jest jego, jego tylko!

On ma do niej prawo pierwszeństwa, prawo miłości nakazanej, błogosławionej w dziecińswie jeszcze przez ojca jego i matkę!

Gwałtowna, namiętna jego natura, której już raz dał dowody, w ślepej, upartej miłości do Julki, na nowo i gwałtowniej jeszcze w nim wybuchnęła. Miłość jego dziecinna do towarzyszki młodości, która tlała w nim zawsze choć nieświadomie, obudziła się nagle pobudzona zazdrością, i opanowała go z całą gwałtownością, jaką tylko dojrzały człowiek poczuć w sobie może. Dla młodego chłopca bowiem, każda dziewczyna,

sztacie, a ile zbiera w składzie. Wyręcza się nieraz córką, siostrą, jak może. Otóż tacy powinni posyłać swe córki na kurs handlowy, gdzie się wyuczą i buchhalteryi i pisania korespondencyi, przez co staną się ojcu wielką pomocą.

— * **Towarzystwo** ś. Wincentego à Paulo. We wtorek jako w uroczystość św. Patrona swojego, członkowie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo z naszego miasta odbyli pod przewodnictwem ks. kan. Maryańskiego o godz. pół do 8 wieczór walne zebranie w pałacu pani hr. Działyńskiej, która z znaną od dawna bezinteresownością i tym razem obszernej sali swojej im do użytku ustąpiła. Dnia poprzedniego, jako przy niedzieli, przystępowali członkowie o godz. 8 do wspólnej komunii św. w kościele Przemienienia Pańskiego, gdzie odbywało się 40-godzinne wystawienie Najśw. Sakramentu. — Ze sprawozdań odczytanych na walnem zebraniu pokazało się, że zasoby Towarzystwa tak się wyczerpnęły, iż konferencye nietylko nie mogły i nie mogą nadal uwzględniać licznych zgłaszań się o pomoc i ratunek, ale nawet zmuszone były ograniczyć znacznie liczbę rodzin na stałej opiece będących a jedna konferencya nawet ma już deficyt w kasie swojej. Nie bardzo to pocieszający wypadek, zwłaszcza wobec wzrastającego coraz ubóstwa i wobec praktyki magistratu tutejszego cofania na półrocze latowe wsparcia dawanego ubogim przez zimę na opłatę komornego, co dotkliwie czuć się daje ubóstwu naszemu, mianowicie chorym, kalekom i wdowom liczną rodziną obarczonym, którym tak samo latem jak zimą niepodobna zarobić sobie cokolwiek. — Mimo to widać z tychże sprawozdań, że chociaż tu i owdzie pojawia się chwilowe zniechęcenie pomiędzy członkami konferencyi, w ogóle jednakże czynność ich niemało pięknych i pocieszających wydała rezultatów, co i z tego się pokazuje, że mimo wyschnięcia nadzwyczajnych źródeł dochodów, z samych składek na posiedzeniach tygodniowych i z kwest po niektórych kościołach zebrano i rozdano w ostatnim kwartale przeszło tysiąc marek między nasze ubóstwo. — Na temże zebraniu przyjęto kilku nowych członków przedstawionych przez konferencye do Towarzystwa. — Zamknięte zostało walne zebranie piękną przemową księdza Jankiego, wikaryusza katedralnego. („Kur.")

— * **W tych** dniach — pisze „Kur." — poświęcił ks. proboszcz Zientkiewicz nowy zakład fabryczny w naszem mieście, tj. bielnik, jaki p. Marcin Sobecki, właściciel fabryki świec przy Szerokiej ulic, rozprzestrzeniając znacznie zakres swej pracy, założył na Miasteczku. W urządzonym osobno gmachu lokomobila produkuje odpowiednią ilość pary, która przez rury wchodząc do kadzi, topi w nich w przeciągu 20 minut około 6 cent. wosku. Wrzący płyn, przelewany przez dziurkowate naczynie na obracający się w wodzie zanurzony walec, zamienia się w długie cienkie wstęgi, które pod wpływem słońca, na którego działanie wystawione bywają przez kilka tygodni i po dwukrotnem jeszcze przetopieniu, dochodzą do pięknej białości, którą się odznaczają jarzące świece. Życzymy temu przedsiębiorstwu, rozwiniętemu na wielką skalę, jak najlepszego powodzenia i sądzimy, że w ten sposób prowadzona fabryka świec, daje i rękojmią czystości materyału, i wytrzymać może wielką konkurencyą.

— * **Kamienicę** należącą do spadkobierców po Boniarskich, położoną na Wielkich Garbarach pod nr. 54, nabyło na subhaście polskie Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców miasta Poznania za 77,000 marek.

— * **Dochodzi** nas wiadomość, że tutejsze Stowarzyszenie Rękodzielników Wzaj. Pomocy urządza w tę niedzielę, dnia 25. b. m. powtórną zabawę ludową w Urbanowie u „ojczulka", pana Wężyka, celem powiększenia funduszów kasy chorych. Obok loteryi fantowej, bezpłatnej gry loteryjnej dla dzieci i dla osób dorosłych mieć będą miejsce doborowe zabawy towarzyskie. Spodziewamy się, że Szanowna Publiczność, ceniąc doniosłość instytucyi Stowarzyszenia Rękodzielników, podąży do naszego miłego Urbanowa dla spędzenia kilku godzin przyjemnych śród świeżej jeszcze przyrody.

— * **50letni** jubileusz ks. proboszcza Weychana, jako proboszcza pracującego przez pół wieku w Środzie, obchodzony był wczoraj w czwartek z wielką wspaniałością. Duchowieństwa, obywatelstwa okolicznego, jako i parafian, zebrało się bardzo wiele. Po nabożeństwie do obiadu danego przez obywatelstwo zasiadło przeszło 70 osób; mowę na uczczenie Szan. Jubilata powiedział p. Wolniewicz, prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Wieczorem przyjmował sędziwy Jubilat gości u siebie. Obszerny opis tego rzadkiego jubileuszu podamy w przyszłym numerze.

— * **Piszą** z Średzkiego do „Kur." pod dniem 19. lipca: Ślub panny Antoniny Żychlińskiej z panem Janem hr. Szołdrskim w Usarzewie pod Swarzędzem należał do obrządków tak podnoszących ducha i rozrzewniających serce, że życzyć tylko można, aby nowomodni kulturnicy mieli częściej sposobność przypatrzenia się podobnym, i przekonania, jak dalece religia przenika wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, jak jest ważnym, silnym i niezbędnym czynnikiem naszego życia, a jak zarazem krzepi, podnosi i uzacnia serca i umysły nasze. W ślicznie drzewami, czerwonym adamaszkiem, kwiatami i światłem ozdobionym kościele usarzewskim, ranna Msza św. odprawiona, przez krewnego pana młodego, zebrała rodzinne grono; o godzinie 6 po południu zgromadzili się wszyscy i państwo młodzi najprzód poprosili rodziców o błogosławieństwo; rozrzewniający widok przedstawiała sędziwa babka, sama matrona, która objąwszy wnuczkę rzewne łzy roniła; obeszli potem wszystkich zebranych krewnych a nie było nikogo, coby nie błogosławił szczerze. W kościele przemówił serdecznemi słowy, wypróbowany przyjaciel rodziny, zacny ksiądz Ostrowicz, proboszcz miejscowy i tak pięknie wystawił miłość chrześciańską, wzajemne szanowanie i uświęcanie w małżeństwie, że każdy uczuł się podniesionym w wyższe sfery, a rozrzewnionym, gdy czcigodny kapłan złożył w końcu mowy swój podarek ślubny nowożeńcom, błogosławieństwo Ojca św. i naszego Kardynała. Po mowie w asystencyi msgr. Szołdrskiego i młodego lewity, brata panny młodej, odbył się ślub po którym wszyscy zgromadzeni, hojnie podejmowani byli w znanym z gościnności domu. Przy obiedzie wnoszono zdrowie państwa młodych i rodziny, Ojca św., naszego Kardynała i naszego duchowieństwa. Wieczorem zajaśniały piękne ognie sztuczne, zakończone cyframi państwa młodych.

— * **W Grodzisku** aresztowała policya podejrzanego człowieka, który na ciele nosił kilka set marek w złocie. Dotąd nie wywiedziano się z pewnością, kto on jest.

— * **W Wrześni** Towarzystwo Przemysłowców będzie obchodziło zabawę w niedzielę, dnia 25. lipca w lasku „Dębina". Program jest następujący:

Wymarsz do lasku z lokalu Towarzystwa o godzinie 2. — Strzelanie do tarczy, — Wyścigi w miechach, — Zbijanie koguta, — i to o premie. — Koncert i rozdanie premii. — Puszczenie wielkiego balonu. — Ognie sztuczne.

Powrót do miasta o godzinie 10, gdzie na sali Towarzystwa odbędzie się dalsza zabawa z tańcami.

— * **Śmiłowie** pod Szamotułami dwoje dzieci ludzi dominialnych w nieobecności rodziców zjadło trujący owoc, zerwany śród pola. Gdy się o tem dowiedziano, posłało zaraz dominium po lekarza do Szamotuł. Nim lekarz przybył, już jedno dziecko umarło; drugie zostało szybką pomocą uratowane.

— * **W Lechlinie** pod Skokami półtrzecia roku mająca córeczka gorzelanego Maćkowiaka wypiła w nieobecności rodziców truciznę postawioną na muchy i umarła skutkiem tego.

— * **O zamknięciu** wystawy bydgoskiej tak pisze specyalny korespondent Kuryera: Około 300 wystawców otrzymało premie w medalach złotych, srebrnych, z bronzu i dyplomach. Złotych medali rozdano 22, srebrnych 93, z bronzu 48 a dyplomow 130. Oprócz tego nadeszło jeszcze od ministra rolnictwa 5 medali srebrnych i 10 z bronzu, od ministra handlu 10 srebrnych a 20 z bronzu, które rozdane być mają. Pan A. Krzyżanowski z Poznania otrzymał złoty medal za przedmioty z cementu; między premiowanemi zajmuje trzecie miejsce. Panu temu wielką szkodę zrządziła 10. bm. burza, która się u nas okropnie srożyła. Srebrny medal otrzymał p. Skóraczewski za obuwie. Medal państwowy z bronzu udzielono p. Mazurkiewiczowi za pasy popędowe; takiż medal odebrali bracia Sławińscy za materyały budowlowe. Z Bydgoszczy otrzymała medal z bronzu pani Jedwabska, a pani Wierzbicka i p. Dyrdyński dostali dyplomy. Tak samo otrzymali dyplomy puszkarze Höffmann z Poznania, Kossowski z Gniezna, ogrodnik Kubaszewski z Gołuchowa i p. Raziński z Inowrocławia.

Nie ulega wątpliwości, że wystawa okaże deficyt; o przewyżce mowy być nie może. Dziś trudno oznaczyć wysokość jego. Później wyjdzie na jaw. Starano się wszelkiemi sposobami, aby jak największej wpłynęło do kasy. Urządzano wieczory w ogrodzie wystawy z iluminacyami, palono ognie bengalskie i publiczność licznie się schodziła. Wpłynąć musiała jednakowoż znaczna suma, gdyż było kilkanaście dni, w których 4 do 5 tysięcy zamiejscowych widzów się zgromadzało. Ale też administracya kosztowała dziennie blisko 450 marek. Hoteliści, właściciele ogrodów i oberżyści życzyliby sobie częściej takiego żniwa. Niejednemu wpłynęło przez wystawę sporo grosza do kieszeni. Bydgoszcz poczeka lata, nim znowu tak liczne będzie miała odwiedziny, nim tak w niej będzie huczno i wesoło, jak w tym roku bywało.

Raszków, 21. lipca. W dniu wczorajszym obchodziliśmy w Raszkowie 25letni jubileusz nauczycielstwa p. Fr. Szczawińskiego. Ze wszech stron składano szan. Jubilatowi powinszowania i życzenia błogosławieństwa Bożego i lat jak najdłuższych.

Rozmaitości.

— * **Niezmyślone!** Przejeżdżając blisko torfiska w N., pewien ksiądz obcy zapytał pracujących tamże torfiarzy: Jak się nazywacie ojczulku? — „Grzeszny". — A wy jak się nazywacie? „Małolepszy". Ksiądz myśląc, że sobie drwią z niego, odpowiada: No! Grzeszny staraj się, byś został cnotliwym, a ty Małolepszy staraj się, byś mu wtedy był przynajmniej równy. Zostańcie z Bogiem. — Przybywszy do miejscowego proboszcza, skarży mu się, — aż ku nie małemu zdziwieniu słyszy z ust jego, iż rzeczywiście w parafii swej ma „Grzesznego" i „Małolepszego".

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible]					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	90	10	50	10	10
Żyta	9	60	9	25	8	90
Jęczmienia	8	20	7	70	7	40
Owsa	8	70	8	90	7	80
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	11	90	11	30	11	—
Rzep	12	30	11	80	11	90

[illegible] 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 59,30 mk., na lipiec 59.30 mrk., sierpień 59,30 mrk., wrzesień 56,70 mk., październik 52,80 mk., listopad 50,60 mk., grudzień 50,60 marek.

byle młoda i nieszpetna, jest godną miłości, i w wieku tym lada buziak rumiany i uśmiechnięty, zdolen jest pocieszyć w zawodach i utrapieniach wzgardzonej miłości, ale gdy mężczyzna dojrzały, pokocha całą siłą ducha i serca, wybraną przez siebie kobietę, której przymioty rozumem zdolen jest ocenić, żadna moc na świecie nie zdoła go uleczyć z uczucia, na przekonaniu i sercu, na duchu i namiętności opartej. Ta albo żadna! — I choćby stokroć piękniejsza od ukochanej stanęła przed nim kobieta, choćby usta jej i wejrzenie serdeczną mu obiecywały miłość, odwróci się od niej z głęboką obojętnością, mówiąc: „To nie ona — nie ona!"

Julkę kochał Szczepek szczerze, ale spokojne uczucie to, które na chwilę wzrosło do potęgi namiętności, gdy matka oprzeć mu się chciała, nie dała mu nigdy pojęcia o sile i gwałtowności miłości, która nim teraz wstrząsała. Miłość ta nagle przebudzona ćmiła go jak błyskawica, i Bietka w tym potoku krwawego światła, którym namiętne uczucie jego oblało, stanęła przed duchem jego potężna i wielka, w całym uroku swej dobroci, rozumu i piękności. I taką Bietkę miał on stracić na wieki, on, który ją kochał stale, zawsze, od dzieciństwa, on, dla którego rodzina jego skarb ten chowali, jak perłę cenną, kosztowną.

Krew uderzyła mu do głowy. Zerwał się na równe nogi i chciał biedz ku niej, by ją osłonić przed natrętnymi ludźmi, by ją zaklinać i błagać, by go nie opuszczczała, by.... by.... myśli mu się plątały, gwałtowne uderzenie krwi do głowy wzrok ściemniało, i odebrało przytomność. Biegł ku niej, jak szalały, gdy nagle dźwięk rzewny silnego jej głosu, przykuł go urokiem swoim na miejscu. Bietka szła zwolna drożyną przez pole, śpiewając smutną piosnkę o biednej Kasi, która wodę bierała, gdy Jasio konie poił, i zdradliwie namówiona przez ukochanego, opuściła dla niego matkę i braci, i powędrowała za nim na kraj świata. Ale ślepa jej w niego wiara i poświęcenie nie przyniosły jej szczęścia.

Niewierny Jasio, nie mogąc zbezcześczonej namówić do powrotu do dworu matki, strącił ją zdradliwie do Dunajca, gdy ratując się czepiała stromych brzegów rzeki, obciął jej szablą białe rączęta, a bystry bieg wody uniósł biedne ciało jej okaleczone.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wrocław, 22. lipca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	[illegible]	20	21	10	20	10
[illegible]	21	50	20	80	20	[illegible]
Żyto	18	80	18	40	18	—
Jęczmień	16	—	14	90	14	—
Owies	16	70	16	[illegible]	15	40
[illegible]	19	20	17	70	16	50
[illegible]	23	50	22	—	20	—
Rzepik zimowy	23	50	22	—	20	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	—	—	—	—	—	—

Szczecin, 22. lipca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

lipiec	56,00.
sierpień	56 00.

Petroleum

lipiec	10,00.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 3. sierpnia w Kobylinie, Wolsztynie; dn. 10. w Jutrosinie, Mosinie, Piaskach, Skokach, Wysoce; dn. 11. w Jarocinie, Pniewach, Wielichowie; dn. 12. w Solcu; dn. 15. w Żninie; dn. 16. w Pile dn. 17. w Kębłowie, Koźminie, Stęszewie, Sulmierzycach, Zaniemyślu, Margoninie, Mieścisku.

(Nadesłano).

• **Szukających** pomocy lekarskiej zwracamy uwagę na popularno-medyczne dzieło „Dra Airy metoda naturalnego leczenia". Obficie ilustrowane dzieło to, znane już od lat bardzo wielu ze skuteczności rad w nim podanych, cieszy się wielką wziętością i powodzeniem. Tak dzieło samo (polski przekład ze 120 niemieckiego wydania), jako też i obszerny „Bezpłatny wyciąg" z niego — broszura o 112 str. — dostać można w Richtera księg. nakład. (Richter's Verlags-Anstalt) w Lipsku. Cena dzieła 1 mk. = 65 kr. z przesyłką pocztową 1 mk. 20 fen = 75 kr. w. a.

Obwieszczenie.

Wałęsająca się po kraju, 36 lat licząca wdowa Maryanna z Stachowiaków Kaźmierczak, także Jankowiakową zwana, ma być jako świadek słuchaną.

Uprasza się o doniesienie jej pobytu do akt śledczych naprzeciw Pilarskiemu VI J. 1907/80.

Poznań, 14. lipca 1880. (650)

Sędzia śledczy

królewskiego sądu ziemiańskiego.

Drugie Walne Zebranie

Towarzystwa Czeladzi Krawieckiej w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek dnia **26. lipca** o godzinie 9 rano na gospodzie u pana Matuszewskiego przy Gołębiej ulicy nr. 4.

O liczny udział uprasza (656)

ZARZĄD.

Kilku zdatnych

czeladzi szewskich

na stałą robotę potrzebuje

W. Kwieciński w Gnieźnie,

(653) Tomska ulica.

Ucznia

do **handlu korzennego, win etc.** poszukuje w **Toruniu** (644)

A. Mazurkiewicz.

Ucznia

do **handlu korzeni, cygar i delikatesów** poszukuje natychmiast

J. N. Pawłowski,

(646) Wodna ulica nr. 7.

Ucznia

do **handlu cygar** potrzebuje zaraz

S. Skoraczewski

(647) [illegible]

2 uczni

potrzebuje zaraz

Michał Latanowicz,

(648) szewc w Śremie.

Chłopca [illegible] tychmiast

St. Kitka, introligator,

(660) św. Marcin nr. 5.

2 lokale wraz z **pomieszkaniem** zdatne na **handle wiktuałów, maglą** itp. są tanio do wynajęcia od 1. października r. b. **Stary Rynek nr. 77.** (652)

Klatka

dla kanarków lub innych ptaków śpiewających, z 6ma przegrodami, z 3ch stron szczelnie zamknięta, **zielono** i biało **malowana,** jest do nabycia. Gdzie? wskaże **St. Kitka,** introligator, św. Marcin nr. 5.

Nakładca [illegible] Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.